Rok IX. Kraków 1. Stycznia 1906 r. Nr. 1.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Humor dzisiaj spieszy do Was,
Spieszy w Wasze zacne progi
Pod postacią tej dziewczyny,
Co ma ładne, zgrabne nogi!

A jej szyldem, jak widzicie,
Jest obszerne bardzo serce,
Asystentem jej — jest „Bocian“
Z bukiecikiem w butonierce!

Patrzy na nich cały Kraków
I wschodzące patrzy słońce —
Więc ich pod swój dach przyjmijcie
Bo to dobrej wieści gońce!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 24. czasopisma „Bocian" z dnia 15 grudnia 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Jedyna rada" cały artykuł str. 3 łam 1; 2) „Koblety a cygara" cały artykuł str. 4 łam 1; 3) „Kwestya zasadnicza" od słów: „Co to może" do końca str. 4 łam 2; 4) „Poskromienie złośnicy" cały artykuł str. 4 łam 3; 5) „Tempora mutantur" od słowa: „Dzisiaj" do końca str. 5 łam 2; 6) Tekst pod ryciną na str. 6 łam 2 od góry od słów: „Moje dziecko" do końca: 7) „Pieśń wiosenna" cały artykuł str. 8 łam 1; 8) „Nowe określenie" str. 8 łam 1; 9) „To dziwne" od słów: „Ci, co się" do końca str. 8 łam 3; 10) „Sława p. Kindermetha" od słów: „Jeden raz" do słów: „jest cztyry" zwrotka czwarta str. 9 łam 1; 11) „Nie zawieraj" cały artykuł str. 10 łam 3 – zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego mabyć zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 14 grudnia 1905.

Pogorzelski m. p.

Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto bowiem nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do każdego numeru dołączamy czek pocztowy, którym P. T. Czytelnicy mogą wysyłać prenumeratę bez żadnych kosztów.

Do naszych Czytelników!

Na miejskiej wieży wybiła dwunasta,
Stary rok kona pośród nocnej ciszy,
Noc sylwestrowa – i połowa miasta
W orgiach zabawy jak szalona dyszy.
Przy dźwięku muzyk, wśród świateł powodzi
Stary rok kona – Karnawał się rodzi.

I tylko jeden – zdala uciech świata
W swej samotności czuwa w nocy człowiek,
Myśl i wzrok jego gdzieś w przestrzeń ulata
I sen nie stulił mu strudzonych powiek.
Przed nim papieru leży karta czysta.
Któż to? – spytacie. – To Wasz humorysta!

Dziesiątą czarną kawę pić rozpocznie,
By w kofeinie zaczerpnąć natchnienia
I dzisiaj w nocy, jak zresztą corocznie
Śle abonentom łaskawym życzenia.
I nie na żarty pracuje dziś głową,
By nie wypadły zbyt stereotypowo.

Wszak już lat dziewięć sposobność mu dana,
Całych lat dziewięć – ładny czasu kawał!
Jak im winszuje imieniem „Bociana",
Wita Rok Nowy i sławi Karnawał!
We zatem dobrze, że z pewnością znuży,
Gdy raz dziewiąty życzenia powtórzy.

Przed humorysty wzrokiem – jak proroka,
W noc sylwestrową przyszłość jest odkryta
I nic nie ujdzie przed bacznością oka,
Którem z bystrością patrzy w dal – wróżbita.
A więc w poczuciu wieszczej swojej służby
Miast powinszowań – postawi Wam wróżby.

Więc w roku Pańskim dziewięćsetnym szóstym
Będzie specyalnie kwitnął kult miłości,
Będą się ludzie kochać z takim gustem,
Że wszyscy chłopcy schudną aż do kości,
Zasię niewiasty (ręczę za to szyją) –
W miarę chudnięcia swych mężów – utyją.

Rok ten cechuje bóg-Amor zwycięski,
Który strzałami godzi w każde serce –
Dzieci płci będą żeńskiej, albo męzkiej,
Co zresztą łatwo poznać akuszerce,
Trudniejsze jednak będą konjunktury,
Czy własne dziecko pozna ojciec który?

I to Wam jeszcze powiem na ostatek,
Co w szczególniejszym należy mieć względzie,
Że więcej będzie panien niż mężatek,
Ale najwięcej matek pono będzie.
Ojcem – co drugi będzie zaś mężczyzna,
Ale pytanie, czy który się przyzna?

Proroctwo moje brzmi dalej rozgłośnie:
„Bocian", co humor ma w szlacheckiej tarczy,
W prenumeratę w tym roku tak wzrośnie,
Że we fabrykach papieru nie starczy,
Wszystkie drukarnie od nocy do rana
Będą bić tylko – naszego „Bociana".

„Bocian" się zajmie swą ojczystą grzędą,
Jak za lat dawnych grzędę tę oczyści –
Od śmiechu pękać Czytelnicy będą,
Nieprzyjaciele – pękać od zawiści –
Prokuratorem – zwątpienia ogarną
I wpadnie wtedy w melancholię czarną.

Te są proroctwa streszczone w krótkości
I te, wszem wobec dzisiaj się ogłasza:
Siać zdrowy humor – wzbudzać żar miłości,
To cel nasz cały i dewiza nasza,
Co po namyśle dojrzałym, głębokim.
Ślubuję dzisiaj wszystkim z Nowym Rokiem!

Bocian.

Z placu ćwiczeń.

Przy ciągłej komendzie „*kehrt euch*" wyżłobili żołnierze obcasami potężne dziury w ziemi. Przy „*ruht*" starali się dziury zasypać, zgartując nogami ziemię do dołków. Zauważył to p. feldwebel i wściekły woła:

– A hycle jeden z drugim, zaraz mi przestać, bo każę wam tak długo robić „*kehrt euch*", że całkiem się schowacie pod ziemię a tylko szpic czaka będzie stamtąd wyglądał... *(sigma)*

Z egzaminu prawniczego.

Profesor. A proszę mi jeszcze powiedzieć, dlaczego 47 i 48 księga Pandektów nazywają się „*libri terribles*"...

Kandydat. Bo są takie straszne do przetłómaczenia. *(sigma)*

Wymówka.

Matka: Co ty tam synku robisz z Marysią?

Synek (z ciemnego pokoju): Kładę mamciu klucz do dziurki i nie mogę trafić, a Marysia szuka zapałki i też nie może znaleźć!

Noworoczne przyjęcie.

(Humoreska.)

Bystry to był psycholog, który powiedział, że między młodym mężczyzną, a młodą kobietą, może być tylko miłość albo nienawiść. Przyjaźń w tych warunkach istnieje albo w konwenansowem kłamstwie, albo w utworze drugorzędnego powieściopisarza. Prawda tego twierdzenia wynika z despotyzmu każdej pięknej, każdej pretensyonalnej kobiety. Albo podobam ci się, kochasz się we mnie jawnie, podkochujesz z cicha, flirtujesz ze mną i uwielbiasz mą urodę, a wtedy jesteś mądry, albo też jesteś na me wdzięki obojętnym, nie uznajesz mej piękności, a wtedy jesteś głupi. I od tego zależy, czy żywię dla ciebie miłość lub nienawiść.

I to jest prawdą psychologiczną, że jeśli o młodych ludzi się rozchodzi, to miłość zmienia się często w nienawiść, a nienawiść w miłość.

Między panią Mary a panem Władysławem była nienawiść. Powody jej były liczne. Najważniejszym był ten, że przed laty piękna ta kobieta odrzuciła umizgi żonatego już pana Władysława. A płonął do niej miłością gorejącą i pożądaniem... Drugim, równie ważnym, były różnice pojęć społecznych i filozoficznych. Pan Władysław był zwolennikiem wolnej miłości, ona zwolenniczką małżeństwa, w którem żyła szczęśliwie. Pani Mary była konserwatystką, on socyalistą, ona była teistką, a on ateuszem, ona była marzycielką, a on najskrajniejszym pozytywistą. Związani stosunkami rodzinnymi i towarzyskimi, nie mając nic lepszego do roboty, ciągle się kłócili, zaciekłe spory filozoficzne tocząc.

I dziś, gdy stryj pani Mary sprosił do dworu wiejskiego liczne sąsiedztwo na noworoczne przyjęcie, całe towarzystwo w salonie zajmuje dyalog między panem Władysławem a panią Mary.

Sprzeczali się w salonie, poszli potem do buduaru i polemika toczy się sam na sam dalej. Mówili o małżeństwie.

— Pan potępiasz małżeństwo dlatego, że źle z żoną żyjesz. Ale ja was pogodzę.

— Nie uda się to pani. Od roku do niej nie mówię.

— To bardzo źle. Przypatrz się jej pan tylko, gra Bethowenowską sonatę w salonie. Ładna kobieta.

— Tak pani sądzisz?

— Dziś noworoczne święto, podajcie sobie ręce.

— Nie. Nigdy z nią żyć nie będę.

— Czemu?

— Bo ja źle żyję nietylko z tą moją żoną, ale źle żyłbym z każdą moją żoną. Samo słowo żona, jest synonimem nudy. Żona jest to coś, jak bigos odgrzewany, żona jest to urzędowa miłość, c. k. miłość i c. k. romans. A ja nienawidzę w życiu wszelkiej oficyalności.

— Czy być może?

— Wyznaję zasadę jednego z francuskich pisarzy, który jest zdania, że jestestwo mężczyzny należy do dwóch kobiet. Jedna z nich, to żona. Dla żony, dla matki swych dzieci ma się w najlepszym razie uczucie szacunku i czci. Ale serce, ale płomienna miłość należy się tej drugiej. To kochanka...

— A więc żony nie można kochać?!

— Można. Ale będzie to surrogat miłości. Miłość małżeńska to ogień na zimno. Czyś pani widziała kiedy pożar, któryby nie parzył, widziałaś płomień, któryby był zimny?

— Nie widziałam.

— To przypatrz się pani oficyalnej małżeńskiej miłości.

— A jednak jest ona szczęściem dla ludzkości. Zaśmiał się złośliwie Władysław.

— Być może. Dla natur mniej skomplikowanych. Dla chłopów...

— A więc dla mobu?

— Dla mobu...

Pani Mary spojrzała bystro na swego towarzysza i tłumiąc złość pyta:

— Miłość małżeńska jest dla mnie szczęściem. Czy pan i mnie do tego mobu zaliczasz?

— Sama siebie pani zaliczyłaś...

Nerwowa kobieta ze złością zwinęła swój wachlarz i powstała. Zwykle ich rozprawy kończyły się, jeśli nie kłótnią, to sprzeczką, wyraz jednak „mob" padł po raz pierwszy dzisiaj. Mściwa kobieta rady sobie ze złości dać nie może, przysięga odwet i zemstę. Tańczy, a wśród tańca obmyśla, jakby mu oddać pięknem za nadobne, aby krzywdę wyrządzoną popamiętał w długie lata. O północy podano kolacyę; podczas wieczerzy liczne wzniszono toasty, wśród panów zwłaszcza gęste kielichy krążyły. Potem czarna kawa i likiery, potem na nowo orkiestra do tańca inwituje...

Zrodziła się wreszcie myśl. Pani Mary spotkała Władysława w tym samym, co poprzednio, buduarze. Skromne oczęta do ziemi spuściła.

— Ja pana przepraszam — rzekła nieśmiało.

— Za co?

— Pytasz się pan? Za całe życie moje. Za wszystko, czem wobec pana zawiniłam.

Zdumiał się Władysław. Patrzy na czarowną kobietę, na jej twarz prześliczną, na biust weneckiemi koronkami przysłonięty.

— O czem pani mówisz?

— O winach moich wobec pana — mówi z pokorą pani Mary. — Ale bądź pan spokojny. Czem zgrzeszyłam w przeszłości, to przyszłość moja zmaże.

Wina i likiery mocno szumiały w głowie, nie stać w tej chwili duszy na bystrość, na analizę słów, na subtelne rozwiązanie wątpliwości. Podpity Władysław tyle tylko ze słów pani Mary zrozumiał, że ona chce się z nim pogodzić, że nienawiść, która między nimi była, stajała i znikła...

— Podaj mi pan rękę — mówi serdecznie pani Mary.

Odruchowo wyciągnął dłoń Władysław, w oczy

Jedna z wielu.

Bankier Z. ubiega się o względy pięknej Loli. Prosi jednego z wspólnych znajomych, ażeby dowiedział się, na który dzień przypadają urodziny panny Loli.

— Czy chciał przyjść z gratulacyą? — pyta Lola.

— Tak — odpowiada pełnomocnik pana Z. — i dlatego zapytuje, który to dzień?

— W takim razie proszę mu powiedzieć, że moje urodziny przypadają na noc.

NA ZAMKU KSIĄŻĘCYM.

Na książęcym dumnym zamku
Otoczonym wielkim wałem,
Pomnę — z lat młodości mojej,
Że kochankę cudną miałem.

I poznałem w czasy owe,
Co to szczerej skarb miłości,
Z jakiem dla mnie jest oddaniem,
Jak mi schlebia, jak mnie gości!

Mogłem poznać był w praktyce,
Co szampany i tokaje,
Na książęcym zamku luba,
Co zażądam — to mi daje!

I widziałem moją lubą
Z rozpuszczonym włosem w bieli,
Kiedy ciało wypieszczone
Oddawała swej pościeli.

Gdym zostawał — zamykała
Z przezornością drzwi zasuwką,
Na książęcym zamku dumnym
Była bowiem — pokojówką!...

Amaris.

TY MASZ BRYLANTY I PERŁY!

Ty masz brylanty i perły
I koron krocie tysięcy,
Masz męża jak but głupiego,
Najdroższa, czego chcesz więcej?

A mąż twój o waszych dzieciach
Przekonan jest najgoręcej
Że są do niego podobne —
Najdroższa, czego chcesz więcej.

Enfant terrible.

Bona: Połóż ten nóż Elżuniu! Już ci tyle razy mówiłam, że spiczastymi rzeczami nie można się bawić!

Elżunia: Dobrze, ale dlaczego flajlajn zawsze się bawi wąsami wujaszka Witolda?

Na raucie.

— Czy serce pani wolne?

— Przecież pan widzi, że wolne — trudno, abym się jeszcze więcej dekoltowała.

W podróży poślubnej.

Żona: Mamcia mi nakazała, abym wszystkie ważniejsze wypadki depeszowała...

Mąż: Hm... to tylko kwestya, *czy cenzura przepuści te depesze?*...

Podejrzana tusza.

— Cóż to córeczka kochanej sąsiadki tak tyje? Widocznie jej świeże powietrze tak posłużyło?

— E, gdzietam kochana pani! To ten łajdak student z przeciwka tak jej posłużył!

DLACZEGO?

Kiedy wszystko na świecie w każdy dzień drożeje,
Kiedy aż do korony funt mięsa się zbliża,
Pcha się do góry węgiel i wszystko co grzeje,
Bułki chudną, bochenek chleba też maleje —
Jedynie *Czas* od stycznia swą cenę obniża.

Czem można wytłumaczyć ten wypadek dziwny?
Rzecz prosta: ani grzeje, ani jest pożywny.

A. N.

Cicha skarga.

— Jak ta nielitościwa natura upośledziła nas biedne kobiety! Przez kilka dni w każdym miesiącu pozbawia nas zarobku!

KONNA POLICYA.

Na ulicach naszych
Brudnych, za to wonnych,
Będziem mieli, będziem mieli
Policajów konnych.

Od złodziejów żaden
Pewno nie obroni,
Boby trzeba, boby trzeba
Było zesiąść z koni.

I ścisku powozów
Również nie powstrzyma —
Z tej przyczyny, z tej przyczyny,
Że go u nas niema!

Po co więc ten projekt
Stańczyków obozu?
Żeby miastu, żeby miastu
Przysporzyć *nawozu!*...

A. N.

kobiety spojrzał. W pięknych źrenicach przyjaźń była, serdeczność i szczerość niezmierna. W blaskach tych oczu taje kłótliwa przeszłość, tają i znikają urazy, wdzięki prześlicznej kobiety dawne rodzą uczucie i dawne pragnienia.

— Napij się pan ze mną kieliszek wina.

— Trąćmy się!

— Na wieczną zgodę! Na wieczną przyjaźń!

Wdzięki kobiece, przepyszny biust, który z pod kwietnych koronek się bieli, dziesiątki wypitych kieliszków wina, teraz na rozum, na zmysły wszystkie działają. Wstają dawne pragnienia... Przecie ona mu była dawniej tak drogą, tak pożądaną... I teraz dziwne uczucie się rodzi. Pragnienia, które dreszczem jestestwo całe przechodzą, czar, który zmysłami wszystkimi zawłada. W mężczyźnie odzywa się przysłowiowy, nigdy nie syty tygrys. Oczy jego wdzięki niewieście pożerają...

— Mówisz pani o zgodzie?

— Tak jest, o przebaczenie proszę...

— Nie wierzę pani.

— Cóż mam uczynić, abyś mi pan wierzył?

— Dać dowód...

Dyskretny, wdzięczny jak raj, półuśmiech na licach kobiety.

— Jaki? — zaszeptała cicho pani Mary.

Zbliżył się do kobiety pan Władysław, tak się zbliżył, że z ust jego czuć wino... Szepce do niej:

— Kochać mnie...

Zarumieniła się pani Mary, wachlarzem lica zakryła, ujął Władysław jej rączkę, odsunął wachlarz od lic, od oczu, które wstydem i miłością gorzały.

— I to przyjdzie — szepcą śliczne usta.

— Czekać? O! Nie. Pozwól mi pani, abym dziś mógł ręce twoje ucałować, pozwól mi dziś zacząć nowy okres życia, a zacząć go kochaniem ciebie. Daj mi ust twych wiśniowych...

— Ludzie przecie...

— Ulituj się!

Głosem cichym, a słowiczym pyta się pani Mary:

— A wiecznie kochać mnie będziesz?

— Do zgonu.

Pomyślała chwilę pani Mary, przysłoniła usta wachlarzem i szepce:

— Za dziesięć minut... w oranżeryi.

. . . .

Dziesięć minut były wiekiem. Wskazówka na zegarku posuwać się nie chce, jakby martwa i trupia była ta ohydna, obmierzła wskazówka. Jakby ten dom w głowie się obracał, jakby świat cały wirował. Snują się po salonie ludzie, pani Mary chwilę szeptała z jedną z pań, a potem zniknęła bez śladu.

Władysław doczekać się nie może. Już dziewięć minut, już dziesiąta, wlecze się powoli, dowlokła się...

Wszedł do oranżeryi. Ciemno zupełne. Gorące, wilgotne powietrze. Trącają go liście palm, tuberozy pachną silnie, aż mdło od odurzającego zapachu pomarańcz. Mimo okropnej ciemności, bieleją w półtonach przepyszne bukiety, zakwitających w styczniu azalii...

Szept jakiś.

— Cicho.

— Cicho.

Zbliżył się Władysław. Dwie ręce do niego wyciągnięte. Ujął te białe, nagie ręce i bez końca je całował...

Przytulił ją do piersi, zbliżył piękną kobietę do siebie, oddech jej czuje rozkoszny, usta już, ach te słodkie, bez granic słodkie usta... To nie miłość małżeńska, ta wielka, płomienna miłość nie miała nic szablonu i pospolitości. Był to wielki, bez granic słodki, pożar miłości, którym dwa ludzkie jestestwa goreją...

. . . .

A w tejże samej chwili, gdy w oranżeryi nadzwyczajne rzeczy się działy, pani Mary jak wrzeciono po izbach latała. W tłum rzuciła hasło:

— Państwo Władysławowie się pogodzili.

Sensacya olbrzymia na sali. Zbiegli się panowie i panie, posłyszał obiegającą od ust do ust wieść gospodarz domu, siedzący przy dzbanie. Otarł pot z czoła, które się kurzyło...

— Co?! Pogodzili się?!

— Gdzie oni są?

— W oranżeryi.

— Co tam robią?

— A czy ja wiem, co robią?!

Uderzył się szlachcic pięścią w ciemie...

— I ja stary się pytam, co małżeństwo w ciemnej oranżeryi robi?!

Porwał ogromny staroświecki kielich, napełnił go winem i woła:

— Muzyka! Za mną!

Wyruszyło wszystko przed jedyne drzwi oranżeryi, w rękach młodzieży kandelabry z świecami, a szlachcic woła do gędźby:

— Grać tusz!!!

— Niech żyją!!!

— Niech żyje dorodna para!!!

Zagrała orkiestra, otwarły się drzwi oranżeryi, w nich dwoje zmiętych ludzi: Władysław i jego żona. Władysław oczy wytrzeszczył na żonę, na tłum... A pani Mary jak żmija przyskoczyła do niego i pyta:

— A co? Był ogień?! Była gorąca i płomienna miłość?! Nie miała nic wspólnego z pospolitością i szablonem?!

Bez litości mściwa kobieta. Syczącym, jadowitym głosem, mówi do bladego Władysława:

— Tak, tak. Pan miałeś słuszność. Miłość małżeńska jest szczęściem tylko dla natur nieskomplikowanych. Dla chłopów tylko, dla mobu...

Niedźwiadek.

Z pod pantofla.

Pantofelkiewicz (który się schował pod stół przed rozindyczoną żoną): Ależ Balbińciu, odstaw laskę, przysięgam ci, że ci nic nie zrobię...

(*sigma*).

Między malarzami.

A. Co ty robisz dla wystawy?
B. Dziewicę we śnie.
A. Warjacie! I ty sądzisz, że znajdziesz modelkę?... (*sigma*).

Nagrobek „humanitarnej“.

Wszystko co miałam
Wciąż rozdawałam
Na wszystkie strony
I bez mamony. (*sigma*).

Zgodny.

Matka: A więc dam panu zaliczkę na posag, ale będziesz pan moją córkę kochał?

Narzeczony: I ja na dowód, że ją będę kochał mogę także dać zaliczkę!

W LASKU IDA...

W Pietierbiurgie trzy boginie
Spór zacięty wiodą wraz:
Każda z nas potęgą słynie,
Którą Witte weźmie z nas.
Evoe i t. d.

Pierwsza rzecze: mam bagnety
I olbrzymie *wziatki* mam,
Gdzie Reakcya się pojawia,
Wszędzie ciemno — przyznaj sam!
Evoe i t. d.

Druga mówi: ja mam bomby
I sztylety także mam,
Chcesz uścisku od Socjałki,
Chodź mój luby, to ci dam.
Evoe i t. d.

Trzecia, trzecia w tymże czasie
Nic nie rzekła, nic a nic.
Konstytucya to chłoptasie,
Bierz ją prędko, gdyś nie fryc!
Evoe i t. d.

Wars.

Jego logika.

Pan Jakób Feigenkranz ma kochankę. Ażeby się dowiedzieć, czy ona go nie zdradza, wsuwa banknot jej pokojówce i pyta:

— Masz tu Kaszu dżeszęcz koron i powidz mi prawdy, czy twoja pani przyjmuje kogoś w mojej nieobecności?

— Nie! — odpowiada Kasia, chowając banknot.

— Nu, to dobrze, to oddaj dżeszęcz koron — mówi p. Feigenkranz.

— Jakto? — pyta Kasia.

— Jakto, jakto? To za co ci si należy dżeszęcz koron, abo ja si od ciebi coś nowego dowiedział? (*sigma.*)

Z sali sądowej.

Złodziej, który ukradł pierścionek z brylantem, ma tak dobrego obrońcę, że zostaje w zupełności uwolniony.

— Dziękuję pięknie panu mecenasowi! — zwraca się złodziej do obrońcy. — Pieniędzy nie mam, aby panu zapłacić, ale za to proszę przyjąć w podarunku *ten pierścionek*...

DZIAŁ WARSZAWSKI [1]).

Bodaj to życie w wesołej Warszawie!
Dawniej się drżało tylko przed stójkowym
I przed żandarmem, który cię łaskawie
Chronił przed duchem polsko-narodowym.
Dzisiaj drżysz ciągle, bo nie wiesz dokładnie,
Kto cię przestrzeli, kolnie lub okradnie.

A to, co mówię, nie jest żadną bajką,
Bo nuż cię dragon szablą „uspokoi“,
Bo nuż cię kozak „uśmierzy“ nahajką,
Nuż kto nie zechce „żałować naboi“,
A w tych warunkach trzeba przyznać cicho:
Żandarm z stójkowym to... najmniejsze licho.

Lecz nie ochronią ciebie owe „druhy“,
Ni od nożowca, co ci kark przewierci,
Ni przed owymi „bojowymi“ duchy,
Co bombką ofiar przymnażają śmierci,
A tak bezkarnie grasują w Warszawie,
Że znajdą ciebie w Bristolu przy kawie.

Więc z tej, a oraz z wielu innych racyj,
Kto ma „kepełe“ siedzi cicho w domu,
Unika kawiarń i restauracyj
I nie otwiera drzwi swoich nikomu
W obawie kija, noża lub sztyletu,
Nie puści nawet panienki z baletu.

Bo gdy otworzysz, S. D. na cię czycha,
Ledwieś go (myślą) wysłał gdzieś do biesów,
Dawszy pieniądze — wtem znowu u licha
Włazi do ciebie czterech Pepeesów
I słodko proszą (któżby się ośmielił
Grozić!) byś z nimi złotem się podzielił.

Dzielisz się, aż tu włażą delegacye,
Ta od „Macierzy“, ta od „szkolnej młodzi“,
W tej postępową witasz demokracyę,
Tamta w imieniu znowu N. D. chodzi,
Inna zaś składki „dobrowolne“ zbiera.
Na robotników, rannych et caetera.

Po chwili znowu dzwonek się odzywa
I wchodzi do cię żydowska drużyna,
Co z rewolwerem grzecznie cię przyzywa,
Byś ją ugościł, dał cygar i wina.
Wesoło w domu twoim gospodarzy,
I na pamiątkę bierze, co się zdarzy.

Tak cały dzionek przechodzi szczęśliwie, —
Wspomnień tych miłych nawet czas nie zatrze.
Stąd też w Warszawie, czemu się nie dziwię,
Pustki w hotelach, pustki i w teatrze,
Każdy ucieka, komu los pozwoli —
Zostają w mieście tylko sami goli.

A że się goły nie boi rozboju,
Więc doczekamy się może tej chwili,
Kiedy będziemy w ciszy i spokoju,
Jedli korzonki, czystą wodę pili,
I w adamowym wciąż chadzając stroju,
Liściem figowym bezwstyd łagodzili.

[1]) „Bocian“ będzie stale umieszczał w każdym numerze dział warszawski, na który składać się będą pióra dwóch wybitnych humorystów.

Przebiegła.

Mania: Wiesz Zosiu, ja na twojem miejscu nie wdawałabym się tak bardzo z tym redaktorem...

Zosia: Dlaczego nie? Przecież on jest *„odpowiedzialnym“ redaktorem*...

Słuszne oburzenie.

* *Modelka* (na wystawie przed obrazem „Nimfa w kąpieli“, do którego pozowała): *Swój* adres dał ten malarz wydrukować w katalogu a *mojego nie... świnia...*

Aforyzmy p. Kindermetha.

Jak chto na ciebi rzuci z kamienim, to ty na niego zawołaj policyanta i uczekaj.

*

Ślizgani si to jest przyjemność, chtury si czasym używa na plecach, albo jeszcze na czymś inszym...

*

Miłość to jest świży jajki, małżeństwo to jest twardy jajki, a rozwód to jest zgniły jajki.

*

Chto chce psa uderzyć, ten jest odważny albo hycel.

*

Jak kursy od losów i akcje zaczynają spadać, to ni pomoży nawyt najmocniejszy szelki do ich zatrzymania.

*

Jest tylko jedno polski słowo, chtóre ma aż sztyry „*y*“, a mianowicie: *ymynyny;* a jest także jedno słowo, chtóry ma aż dziesięć guziki, a mianowici: *spodni*...

*

Sny to si czasym lubią sprawdzić. Mnie si raz śniło, com uciekał przed wielkim psem i wpadałym do stawu, a wstawszy rano przykonałym si, że jeszcze takoj tam leżę. Jeszcze szczęście, co już nie było psa.

*

Mówią ludzie, co jakby babcia miała koła, toby była tramwaj. To jest nieprawda. Ona by wtedy była dziadzim...

*

Mówić do gadatliwy kobity: „nie gadaj“, to jest głosem wołającego na licytacyi.

*

Chto rano wstaje, ten si pewni wcześni położył spać.

*

Mamka jest całkim podobna do syfona. Czasym idzi choć si nic nie ciśni, a czasym można cisnąć godziny, to nic nie idzi. (*sigma.*)

DOMY A KOBIETY.

Nie różnią się tak wielce
Ni domy ni kobiety,
Choć różne skutki mają,
Te same ich zalety.

Im lepiej zbudowany
Jest dom w strukturze swojej,
Tem pewniej i tem dłużej
Na chwałę swoją stoi.

Im lepiej zbudowana
Kobiety jest fasada —
Tem pewniej i tem prędzej
Upada! ach! upada!

Amaris.

W Zakopanem.

Zmęczony całodniową wycieczką przychodzi pewien turysta do schroniska nad Morskiem Okiem. Między nim a gospodarzem wywiązuje się następujący dyalog:

— Ma pan mleko?
— Nie.
— Ma pan masło?
— Nie.
— Ma pan piwo?
— Nie.
— Niema nic do picia?
— Nie.
— Niczego do jedzenia?
— Nie.
— Więc co pan ma do krocset tysięcy dyabłów!

— *Kartki z widokami*...

A KIEDY BĘDZIESZ MOJĄ ŻONĄ...

Tetmajer: A kiedy będziesz moją żoną...

A kiedy będziesz moją żoną
Jak najdokładniej poślubioną,
Wtedy ułoży nam się życie
Pięknie, wspaniale, wyśmienicie!

Będziem się kochać niesłychanie,
Najmiemy piękne też mieszkanie.
Kupimy sobie duże łóżka —
(Obsługę pełnić będzie stróżka.)

Będziesz naciągać mię na stroje
Ja płacić będę długi twoje,
Cierpliwie będę znosił fochy,
Od ukochanej mej pieszczochy!

Kiedy wśród jasnej życia przędzy,
Zabraknie kiedy mi pieniędzy,
Więc między nami będzie sprzeczka,
Wściekać się będzie ma żoneczka!

Wywali kijem mię po głowie
Trochę obskurnych rzeczy powie,
Obejdzie ze mną się okrutnie
I parę razy w gębę utnie!

A gdy ci znudzę się aniele
To zrobisz tak, jak innych wiele —
Kobieta łatwo się pociesza —
Kochanków czcić cię będzie rzesza!

Będziesz okpiwać mię z zapałem
Na spółkę z jakim ideałem,
Będziesz okpiwać mię z ochotą,
Mój ty aniele, moje złoto!

Szczęśliwi będą wielbiciele,
Z początku jeden, potem wiele,
Bo ślub, sakrament święty, boży,
Drzwi do wolności ci otworzy!...

M. S.

Z koszar.

Do rekruta Maćka Pyrdaka przychodzi w niedzielę ojciec w odwiedziny. Syn oprowadza swego rodziciela po koszarach i pokazuje mu wszystkie osobliwości. Gdy są na podwórzu, nagle rozlega się sygnał trąbki.

— To generoł idzie! — objaśnia syn ojca, pokazując mu przybyłego.

— A to ci psiajucha hardo! — dziwi się ojciec. — To musi taki być wysoki dygnitorz... jak może nasz pon *postenfir...* od ziandarów...

— A ino! — rzecze syn. — Jemu to nawet na oficyrów wolno klnąć...

Szczyt dyskrecyi.

Dentysta (do swojej pacyentki): O, co do dyskrecyi, to może pani być zupełnie spokojną. Dyskrecya jest przecież u nas dentystów integralną częścią naszego zawodu. Nikt nigdy nie dowie się, kto i co u nas która z pań zamawia. Naprzykład dopiero zeszłego tygodnia wykonaliśmy dla pani Pożyczalskiej całą szczękę, a dla pani Krzykliwskiej górną i dolną szczękę, a nikt w świecie o tem nie wie i wiedzieć nie będzie! *(sigma.)*

Na ślizgawce.

Wanda: To kosztowna rozrywka takie ślizganie się.

Zofia: Czemu?

Wanda: Proszę cię, na wypadek przewrócenia się, trzeba mieć zawsze czystą bieliznę i całe pończochy na sobie.



Prospekt na rok 1906.

TYGODNIK ILLUSTROWANY.

W roku przyszłym pismo nasze pozostanie wiernem swemu zwyczajowi brania jaknajwiększej prenumeraty, przy jaknajzupełniejszem obniżeniu literackiej i artystycznej wartości.

* * *

W ciągu dalszym publikować będziemy od lat dwunastu u nas drukowaną powieść W. Reymonta:

CHŁOPI.

Druk tej powieści potrwa jeszcze lat sześćdziesiąt. Właśnie wczoraj nadano do nas ośm wagonów manuskryptu.

Pomni że społeczeństwo pragnie na łamach illustracyi oglądać wizerunki ludzi wielkich i genialnych, zamieścimy już w noworocznym numerze portrety:

Jana Gebethnera i dra Józefa Wolffa.

Znakomity nasz krytyk a redaktor Tygodnika illustrowanego

Ignacy Matuszewski

będzie w każdym numerze wiercić dziurę w brzuchu naszym prenumeratorom.

* * *

I w tym roku nie zaprzestaniemy naszych dodatków książkowych. Co tydzień otrzyma każdy prenumerator bezpłatnie gruby tom zapełniony w całości dwuwierszowym aforyzmem

Henryka Sienkiewicza!!!

W ten sposób wystarczy nam materyału, tak, że książki Henryka Sienkiewicza będziemy dawać aż do końca świata.

* * *

Każdy kto wprost w administracyi złoży roczną prenumeratę 28 koron, otrzyma bezpłatnie złoty zegarek, mapę księżyca z odwrotnej strony, nowe zelówki do butów, gęsty grzebień i pudełko szarej maści.

Redakcya.

„PER ASPERA AD ASTRA“.

Lubię, gdy jest bardzo silnie
Korkowana flaszka wina,
Lubię, gdy przed pieszczotami
Memi broni się dziewczyna.

Ileż więcej to smakuje
Czar upicia, czy miłości,
Gdy do celu człowiek zdąża
Przez — trudności!

Chat-Noire.

W sądzie.

U sędziego śledczego A. jest na praktyce sądowej kandydat adwokatury dr. W. Przy przesłuchiwaniu jakiegoś kupca aroganckiego, którego zachowanie się bezczelne wyprowadziło rezolutnego protokolanta z równowagi, odzywa się dr. W.

— Panie, zachowuj się pan należycie, bo inaczej wyrzucę pana za drzwi.

Sędzia śledczy klepie protokolanta konfidencyonalnie po ramieniu i mówi:

— Panie doktorze, proszę się nie irytować, wyrzucanie stron jest moją rzeczą.

Przesłuchiwanie odbywa się w dalszym ciągu, lecz po kilku aroganckich odpowiedziach kupczyka, zrywa się znowu protokolant dr. W.

— Panie, jeszcze raz tylko pana upominam, a jak to nie pomoże, to pana każę przez pana sędziego śledczego za drzwi wyrzucić! *(sigma.)*

Po premierze.

* *Ojciec*: Jakże znajdujesz dzisiejszą sztukę?

Córka: Mówiąc prawdę, to właściwie ta sztuka wcale nie jest dla papy...

SIELANKA.

Stał przy chacie niski chlewek,
W bok gnojówka była mała,
A w gnojówce koło drzewek,
Młoda świnia się kąpała.

Lśniły zgniłych strzępów krocie
W szmaragdowej błot roztoczy,
A ta z wdziękiem tkwiła w błocie
Unurzana aż po oczy.

Niedaleko pod drzew cieniem
Siadło dziewczę *con amore*
I patrzało z obrzydzeniem
Na kąpiącą się maciorę.

Drogą kroczył pan brzuchaty,
A przy jasnem słońca świetle,
Błysły w ręce mu dukaty
I tęczowe bankocetle.

Łypnął czule na dziewoję,
Rzucił okiem za jej nóżką
I zawołał: „Dziecię moje,
Ja chcę kupić twe serduszko!“

Ta spuściła skromnie oczy,
Jak przystało na panienkę,
I za chwilę z starym kroczy
Pięknie, zgodnie, po pod rękę.

Szli aleją drogi długiej
Przysięgając miłość święcie,
Całus jeden, potem drugi —
Wreszcie znikli na zakręcie.

Wtedy świnia w błocie ino
Wywinęła kozła w kółko
I kwiknęła za dziewczyną:
Bywaj z d r o w a, przyjaciółko!“

M. S.

Modna interpretacya biblii.

— Panie Aron, powiedz pan prawdę, czy pan wierzysz w cuda swojego narodu np. że podczas pochodu przez puszczę prowadził żydów w dzień słup dymu, a w nocy słup ognia, jak podaje biblja.

Pan Aron: Mój ty święty Boże! I tak si zapyta inteligentny człowiek jak pan, panie Stanisław? to przeci nie był nawet taki wielki cud! Wystarczy panu pojechać z naszą koleją ze Lwowa do Gródka, a zobaczy pan w dzień słup dymu a w nocy słup ognia, który prowadzi naszych ludzi do Gródka... *(sigma).*

W szkole.

* Nauczyciel egzaminuje ucznia, ale jakoś nie tęgo idzie, bo uczeń co chwila utyka. Jego sąsiad mu podszeptuje:

— Nic się nie bój! Nauczyciel jest stary osioł!...

— Cicho tam w tyle! — woła nauczyciel. — Nie podpowiadać! *On już sam na to przyjdzie...*

Dobra informacya.

— Chciałbym się widzieć z panem Bręckim — mówi znany specyalista-dermatolog dr. S. do stróża.

— Z którym — pyta stróż — bo jest ich dwóch.

— Z tym, który ma długi nos.

— Obaj mają.

— Z tym żonatym...

— Obaj żonaci.

— No, z tym, który potrzebuje lekarza...

— Obaj potrzebują... *(sigma.)*

U przyjaciółki.

— Ależ pani zmieniasz kochanków jak bieliznę!

— Zapewne, staruszku. Kochanek jak koszula: gdy stanie się brudnym, trzeba go zmienić.





— Cóż to pan Antoni się tak oblizuje? I do czego to, jeśli wolno wiedzieć?

— A no, widzi panna Kasia — ja myślę, żeby tak: raz grochu, raz kapusty...



„Co też Nowy Rok przyniesie,
Czy bruneta, czy blondyna?"
W negliżyku stojąc w oknie,
Rozmyślała tak dziewczyna.

Ach! ktoś idzie do tej bramy,
Lecz parasol go zasłania
Ha! być może, ktoś stęskniony
Jej uścisków i kochania!

Nie! Nie! wszak to jest spódnica,
Znać po fałdach najdowodniej —
A przeklęty pech — niestety
Ani jednej pary spodni!



— Zdaje mi się, że ktoś dzwoni — pewnie święty Mikołaj...

— Tak, albo twoją szanowną mamusię dyabli przynieśli — zaraz mnie przy Nowym Roku baba zapeszy!...



— Dosyć panie! dosyć! Ja się pana boję!

— Chciałem tylko uczcić pocałunkiem...

— Tak, a zabierasz się pan do tego, jak gdybyś chciał kawałek ugryźć...



— Zdaje mi się, że to pani zgubiła szpileczkę? Ale według zwyczaju, zanim oddam, muszę panią ukłuć!

— Daj pan pokój takim drobiazgiem, to nie warto nawet zachodu!



— Proszę wyjść natychmiast! Jak pan śmiesz?!

— Niosę pani przy Nowym Roku życzenia i kwiaty...

— Pierwsze zostaw pan w przedpokoju, a z drugiemi przyjdź pan dopiero wtedy, gdy skamienieją i wiedz pan, że ja zbieram tylko minerały!...



— Hrabia Dyndacki? Jak sądzisz Zosiu, można go trochę pociągnąć?

— Ta, spróbować, proszę panienki, chyba nie zawadzi, ale wątpię bardzo, czy będzie za co?



W noc Sylwestra się przydarza,
Że pijany wraca do dom —
Nie dowierza wtedy sobie,
Nie dowierza też i schodom!

Klucz bezwładnie w ręku trzyma
I — co to za ciężka praca,
Wciąż do dziurki go przytyka,
Ciągle maca i obraca!

Z dziurką we drzwiach — mniejszy kłopot,
Ostatecznie trafić musi —
Lecz gdy wreszcie taki cięty
Stanie w domu przy żonusi?

No! niech się tak dalej sprawia,
Niech się plącze, niech się gmatwa,
Z dziurką we drzwiach — bagatelka,
Ale z żoną — rzecz nie łatwa!...

INSERATY A LITERATURA.

Postulaty realnego życia coraz bardziej decydują we wszystkich dziedzinach: nawet sztuki piękne muszą dzisiaj być „stosowane“, aby publiczność niemi się interesowała. Niedalekim jest tedy czas, w którym i literatura powieściowa będzie musiała być „stosowana“ do potrzeb czytelnika. Przytaczamy poniżej ustęp z takiej powieści „przyszłości“, w której tekst harmonijnie wiąże się z inseratami. *Dulci utile!*

Baron Edgar i jego narzeczona hrabianka Tekla stanęli przed ołtarzem. Duchowny zwrócił się do barona ze stereotypowem pytaniem, czy chce stojącą obok niego pannę poślubić; wówczas baron Edgar mężnie się wyprostował i głośno rzekł:

> **Przewlekłe choroby tajemne**
> pewnie i raz na zawsze wyleczyć można przez zażywanie
> *Kropli Fidola.*

— Tak.

Następnie zwrócił się duchowny z tem samem pytaniem do panny młodej, która aż po gorset się zarumieniła i wyszeptała:

> **Idealny biust**
> mieć można tylko przy zastosowaniu mojego niezawodnego postępowania.
> Listy z marką zwrotną pod Dr. A. B. Poste-restante.

— Tak.

Duchowny związał ręce nowożeńcom, pobłogosławił im i oddalił się. Baronowi omal, że serce z radości nie wyskoczyło — musiał całej siły woli użyć, by na całą świątynię nie wykrzyknąć:

> **Prawdziwą rozkoszą**
> jest palić tutki hygieniczne „*Non plus ultra*“.
> Do nabycia we wszystkich handlach.

— Wreszcie jesteś moją!...

Piersi hrabianki Tekli gwałtownie falowały ze wzruszenia, a gdy przy opuszczaniu świątyni zobaczyła swoją najserdeczniejszą przyjaciółkę i współzawodniczkę do ręki Edgara Irenę, rzuciła w jej kierunku tryumfujące spojrzenie, jakgdyby chciała powiedzieć:

> **Potne nogi**
> (również ręce i pachy) niezawodnie leczy Mag. farm. Rycynowskiego kosmetyczny proszek „*Victorin*“.

— Dobrze ci tak!

Młoda para siadła do wspaniałej karocy, ciągnionej przez dwa mleczno białe ogniste rumaki i udała się z powrotem do zamku hrabianki. Po drodze młodzież szkolna utrzymywała szpaler, a gdy powóz zbliżył się do bramy wjazdowej, z tysiąca piersi zagrzmiał okrzyk:

> **Kto cierpi na rupturę**
> popełnia zbrodnię na swojem zdrowiu, jeżeli się z ufnością nie zwróci do lekarza specyalisty *Dra Hieronima Piernikowskiego.*

— Niech żyje, niech żyje młoda para!...

Baron Edgar pomógł swej żonie wysiąść z powozu i poprowadził ją do zamku. Nad drzwiami sali jadalnej, wśród girland i festonów, widniał transparentowy napis:

> **Proszek saletrowy Mohra**
> jest niezawodnym środkiem na pchły, pluskwy, szwaby i inne owady.

— Witajcie!

Całe towarzystwo zasiadło do stołu. Po trzecim daniu sędziwy marszałek powiatu hrabia Dąbecki wygłosił prześliczny toast, który zakończył następującemi słowy:

> **Nowo narodzone dzieci**
> najlepiej się odżywia mączką owsianą
> *Gurgula.*

— Na zdrowie i szczęście młodej pary!

Promieniejąca szczęściem siedziała Tekla obok swego męża, który ją ustawicznie pieścił... wzrokiem. Tymczasem zabawa coraz bardziej się ożywiała, gwar coraz większy napełniał salę — wówczas baron Edgar korzystając z chwili, w której byli wolni od ogólnej obserwacyi, nachylił się nad krzesłem swej żonki i z szelmowskim uśmiechem szepnął zarumienionej do ucha:

> **Najlepsze pierze i prawdziwy czeski puch do pościeli**
> dostać można tylko w renomowanym handlu pod „*Gęsią*“.

— Czy jeszcze się mnie boisz, najdroższa!...

Ada.

Z PAMIĘTNIKÓW KAWALERSKIEGO ŁÓŻKA.

Najbiedniejsze z wszystkich gratów
To jest kawalerskie łóżko
Razem z starym materacem
I wymiętą swą poduszką!

I ja także byłem łóżkiem!
I ja miałem smutne życie!
Choć z żelaza zbudowany
Byłem *massif* — znakomicie!

Cały błąd mój — to przyznaję
Przed chrześcijańskim całym światem,
Żem na jedną był osobę,
Lecz pan mój — ma nie dość na tem!

I tak działa, że runięciem
Grożę niemal z każdą chwilką!
Niechże sam mnie tyłkiem tłamsi,
Niechże! niechże! lecz sam tylko!

Jaki cel miał w mych torturach
Mnie — dalibóg — niewiadomo,
Próżno skrzypiąc sen mu płoszę,
Próżno kłuję starą słomą!

„Aż się stało, co stać miało!“
Jak powiada jedna panna,
Skończyły się me cierpienia
I tortura nieustanna!

Skrzypię, trzeszczę — i już czuję,
Że wytrzymać mąk nie mogę —
Jak bohater i męczennik
Zwaliłem się na podłogę!

Chociaż wszystkie nogi moje
Ukręcone, połamane,
Ten łotr z zimną krwią oprawcy
Wsunął bez nóg mnie pod ścianę!

Czar czy cuda? — już sam nie wiem!
Do pioruna i cholery
Cztery nogi postradałem,
A tu znów mam nogi cztery!

Nie! nie!... Powiem poetyczniej,
Opiewając los mój srogi:
Są przyczyną moich nieszczęść
Także słabe cztery nogi!

Chat-Noir.

W szkole.

Profesor: Słuchaj Kałamarzewski, twoje wczorajsze domowe wypracowanie pisemne jest takie, że ty — jak mi się zdaje — nie pracowałeś nad niem sam — więc gadaj mi zaraz, które cielę ci pomagało?

Uczeń: Proszę pana psora, syn pana profesora.

Najnowsze wiadomości z Warszawy.

Ks. Chełmicki ma zostać administratorem dyecezyi chełmskiej i dyrektorem baletu.

*

Kraj założył swą filię w Warszawie pod pseudonimem *Świat.*

*

Pani Golde z całej redakcyi *Kuryera Codziennego* pokazała najwięcej charakteru... w nogach.

*

U podejrzanego o patryotyzm arcybiskupa Popiela odbyła się ścisła rewizya. Na ślad patryotyzmu jednak nie natrafiono.

*

Z powodu strejku i aresztowania straży ogniowej, popełniło samobójstwo 46 pokojówek i kucharek.

*

Kuryer Warszawski został mianowany rzeczywistym eunuchem politycznym.

*

Bolesław Prus zapadł na manię wielkości. Zdaje mu się, że jest Libickim.

*

Nakładem *Bundu* wyszedł marsz do słów: „Jeszcze Polska nie zginęła — my ją dobijemy“.

Szczyt roztargnienia.

Milionowy wujaszek, stary kawaler, jest na ślubie swojej siostrzenicy z młodym ale bardzo, bardzo roztargnionym docentem uniwersytetu drem X. Podczas uczty weselnej zwraca się wujaszek do pana młodego:

— Ale zapamiętaj to sobie kochany młodzieńcze i postaraj się jak najrychlej o potomstwo, bo wydziedziczę was, zapamiętaj to sobie.

— Dobrze — mówi dr. X w roztargnieniu — dobrze, zresztą zrobię sobie węzełek na chustce do nosa, ażeby nie zapomnieć. *(sigma).*

Między przyjaciółkami.

— Pięćset koron miesięcznie ofiarowuje mi baron, jeśli ustąpię ze sceny.

— Przyjmijże czemprędzej — to wcale nie zła emerytura.

O MIŁOŚCI.

W miłości człeku bądź autodydaktą
Sam zawsze badaj jej słodycz lub grozę,
Bo jeśli tej sztuki pouczać cię ma kto,
To będziesz fuszerem, nigdy wirtuozem.

Na wsi nad stawem.

Dandys z miasta: Po co tu proszę pana sadzą tyle tej trzciny?

Obywatel wiejski: Po to: żeby chrząszcz miał gdzie brzmieć...

Na ulicy.

— Powiedzno mi, mój kochany, kto jest ta straszna baba, co za nami z tym panem rozmawia?

— To moja żona.

— Ależ wcale się nie obejrzałeś?

— Opis mi wystarczył!

Między przyjaciółkami.

— Dlaczego podarowałaś twego ślicznego pieska?

— Bo tak szelma szczekał przy każdych odwiedzinach, że aż sąsiedzi się skarżyli, że nie mogą spać.

W łaźni.

Jonkler (do łaziennego): Ny, jak to ten czas leczy! Akurat dżysz rok, jak sze kąpiałem...

Pytanie.

— Co to jest obranie sobie niewłaściwego zawodu?

— Jeżeli kieszonkowy złodziej ukradnie konia.

Same cuda.

Dwaj starzy żydzi spotykają się na dworcu w Krakowie. Chaim Kapnikel ma jechać do Wiednia a Juda Łapajer do Lwowa, a że według objaśnienia portyera mieli jeszcze obaj trzy kwadranse czasu, przeto w poczekalni III. klasy siadają i wszczynają rozmowę. Z początku rozmowa nie kleiła się. Następnie dopiero ożywiła się, gdy zaczęli mówić o interesach, a wreszcie porównując jak zwykle starsi — dawne czasy z teraźniejszymi, zachwycali się nowożytnemi urządzeniami: telegrafem, telefonem, koleją żelazną.

— Proszę ja czebi — mówi Chaim — cy tybyś kiedy był uwierzył, że można bedzi stać wy Lwowi i mówić z kimś co stoi wy Widniu.

— Proszę ja czebi — mówi Juda – na co ci szukać aż tylefun, ja nigdy ni tylyfonował, to nie wim, ale weź kolej. To mała sztuka, aby za pary godziny przejechać taki kawał drogi.

Tymczasem portyer wezwał podróżnych do wsiadania.

Obaj gwarząc dalej na temat nowoczesnych cudów, weźli przez zapomnienie do wagonu pociągu, który miał odejść do Wiednia. W *coupée* ciągnęli dalej, gdy pociąg ruszył z miejsca.

— Albo weź to np. — mówi Chaim — jedna maszyna wozi tyli ludzi, co sto koni tego nie potrafi.

– Najładniejszy jest — mówi Juda — co ja jady do Lwowa, a ty jechasz do Widni i mi siedzimy sobi w jednym kupe.

— Nu — mówi Chaim — ale za to ty siedzisz z twarzą obrócony tendy a ja tamtendy! To już wistarczy. Dzisiaj są cuda, samy cuda! (*sigma*)

DZIWNY WIERZYCIEL.

Sam — nie będąc zbyt bogaty,
Wiem już co to wierzyciele
I z własnego doświadczenia
Harpagonów znałem wiele!

Ktoś od kogoś grosz pożyczy,
A nie przywykł brać jałmużny,
To na termin oddać musi
Lub odrobić, co jest dłużny!

Lecz choć ten proceder idzie
Naturalnym trybem rzeczy,
Znam fakt pewien, co zasadzie
Tej uznanej — całkiem przeczy.

Żyła pewna aktoreczka
Na poddaszu w strasznej nędzy —
Litościwy pewien hrabia
Raz — pożyczył jej pieniędzy!

Poprzysięgła na zbawienie,
Że jak dla niej cześć jest święta,
Dobroczyńcy swemu odda
Wszystko, wszystko — co do centa!

Gdy płatności przyszedł termin,
Gołą była zaś aktorka,
Zacny hrabia nie nalegał,
Lecz dołożył jeszcze z worka!

I tak stale już bywało:
Nie dostawał od niej centa,
A tymczasem wzrastał ciągle
I kapitał i procenta!

Więc gdy stracił już nadzieję
Odbierania — dobry hrabia,
Sam wierzyciel u dłużniczki
Pożyczony grosz — odrabia!...

Remember.

Ostrożna.

* Pan K. chciałby koniecznie swego siostrzeńca ożenić. W tym celu udaje się do pośrednika małżeństw, który mu przedkłada całą kolekcyę fotografij kandydatek hymenu. Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu, ba nawet przerażeniu, zobaczył pan K. między fotografiami także fotografię swej żony... Wzburzony do głębi, pędzi do domu.

— Co to ma znaczyć? — woła już na progu. — Twoja fotografia... u pośrednika małżeństw...

— Eh... to nic... — usprawiedliwia się żona. — Ja dałam tę fotografię przezzłego roku... kiedy to byłeś tak niebezpiecznie chory na tyfus...

KRAKOWIAK.

Siedziała na lipie,
Wołała: Filipie,
Czemu ta bestyjo
Konstytucjo scypie?
A Filip jej na to:
Oj dana, oj dana,
Jakże nie mo ścypać
Kiedy jest zas...pana.

Nic nowego.

* Natan Veilchenduft, kupiec z Suczawy, bawi od dłuższego czasu za interesami w Wiedniu. Pewnego dnia spotyka na Grabenie swego „landsmana“ Szmula.

— Ty Szmul! — woła na niego. — Co slichacz nowego w Suczawy?

— Nic nowego! Tylko twojego piesa przejechali!

— Mojego piesa? Jakto?

— Twój dom sze palił, to przyjechali fajermani i jemu przejechali...

— Mój dom sze spalił?

— Tak, jak twoja żona umarła, to sze dom zaczął palicz...

— Moja żona umarła? Jakim sposobem?...

— Twój syn zrobił *benkele*, to jemu wsadzili do kozy, to ona sze przelękniała i szlag ją trafiuł...

— Mój syn zrobił benkele? *To nie jest nic nowego w Suczawy...*

— *To ja przecie tobie powiedżałem, co nima nic nowego...*

Nie da się wziąć.

* *Sędzia.* Przyznajcie się, Kucik! Przyznajcie się ze skruchą... nie podpaliliście przed 10 laty stodoły Bartłomieja Żbika?

Podsądny. Nie... panie sędzio... przysięgam, że nie...

Sędzia. Ależ pomyślcie tylko! Wy z Bartłomiejem żyliście w nieprzyjaźni, kłóciliście się ustawicznie a wiecie przecież: jak iskra padnie do prochu...

Podsądny (przerywając). Co tyz pon sędzia wygadujom o prochu! Jaki tam był proch! *Siarnicek ino był i gorść słomy!*

Wykalkulował.

* *Pan Rosenschmock:* Salczeleben! Ja bede dżisiaj na wieczór wyjechacz, bo jutro bedże w mój sklep wielgi krach i benkele...

Jego żona. Aj waj mir! Gdżie ti bedżesz wijechacz?

— Do Warszawy, do jednej... z psieproszeniem... akuszerki na Towarowej, bo una sobie anonsuje w „*Kuryerku*“, co u niej można miecz miszkanie „*w dyskretne odosobnienie*“...

Słuszne zapytanie.

* Do znanego „szadchena“ (pośrednika małżeństw) przychodzi taki typowy koncypient galicyjski, polujący za bogatą partyą, z zapytaniem, czy nie ma „co dla niego“.

– Ja chcę — mówi koncypient — panny z pieniądzmi, dobrze wychowanej, z porządnej rodziny, jednem słowem, musi to być „*eine ehrbare Familie*“ jak się to mówi, bo ja też jestem z dobrego domu...

— A jak pan doktór sobie winszuje? — pyta szadchen, przebiegle mrużąc oczy — czy tam ma bicz więcej „*ehr*“, czy więcej „*bar*“?...



Szczyt galanteryi.

(Autentyczne).

* W pewnej krakowskiej szkole tańców, wśród reguł, do których się każdy uczeń zastosować musi, znajduje się także następująca (wydrukowana): Każdy tancerz musi z tą panią tańczyć, którą mu nauczyciel wskaże *a to bez widocznego znaku niechęci...*

W kasarni.

Pan feldwebel (do rekruta): Słuchaj rekrut Rycak, ty masz taki bezczelnie krótki nos, że przy dłuższem patrzeniu na twój nos, człowiek zaczyna zezować! (*sigma.*)

Merkur i Amor.

* *Bankier*: Narzeczeństwo, moja droga Emilko, jest jak weksel, który po tylu a tylu miesiącach jest płatny, lecz może także wcześniej być *zeskontowany... Zeskontuj* mi więc...

Emilka (przerywając): Nic z tego, mój kochany! *Procenta* mogę ci teraz dać, ale *kapitał... dopiero po ślubie...*

Wygadał się.

— No, jakże się miewa dziś twoja teściowa?

— Dziękuję, *trochę gorzej*!...

Monolog kokoty.

Dobrze to było gadać baronowej Suttner „precz z orężem“, w jej wieku...

EXODUS.

Chociaż wrócił Proskurjakow,
Wrócił nieochotnie;
Przybył jeno, aby zabrać
Z sobą czarną sotnię.

Jedzie więc z nim Daniłowskij,
Ten wróg polskiej mowy,
Bo mu krzyczą wciąż nad uchem:
„Zmykaj, póki zdrowy!“

Zbiera również swe manatki
Zacny Kraszennikow,
Bo mu tutaj bardzo *skuczno,*
Średi buntowszczykow.

I Herszelman też opuści
Krainę zdradziecką,
Biorąc z sobą na pamiątkę,
Łóżko wraz z Kawecką.

Jedźcie, jedźcie – wy nie mściwi –
Szczastja, dieneg! życzym
I za każdym, co odjeżdża,
Vivat sequens! krzyczym.

Nerwowa córka.

Byłam na weselu mej przyjaciółki Broni. Nadeszła właśnie chwila, gdy państwo młodzi wstali od stołu, aby się pożegnać z orszakiem weselnym i udać się do swego gniazdka.

Wtedy matka Broni, kobieta o szalonym temperamencie i przywykła każde swe słowo ilustrować odpowiedniemi giestami, bierze córkę do kąta, aby ją pouczyć o obowiązkach żony względem męża.

— Broniu — odzywa się do niej — muszę ci powiedzieć...

— Gadaj mama, ale bez giestykulacyi, bo goście patrzą się na nas...

Z westchnień małżonka.

Niejednemu zdaje się w dzień ślubu, że jest bardzo mądry – i dopiero jak mu rogi wyrosną, spostrzega się, że był głupi jak wół.

*

Podanie niesie, że Ewa powstała z żebra Adama. Otóż dlaczego całe życie kobieta mężczyźnie wyłazi bokiem.

TANI KONKURENT.

Pani starościna miała
Młode dziewczę w fraucymerze
Które (mówiąc nawiasowo)
Za mąż wyjść pragnęło szczerze.

Lecz Anusia jest — niestety
I uboga i sierota,
Chłopcy zaś nad blask urody
Przekładają – blaski złota!

Dobra pani starościna
Widząc, że jest niemożebne,
By ktokolwiek konkurował
O ubogą jej służebnę,

(A współczuje w takiej doli
Zawsze z sobą płeć niewieścia): —
Rzecze więc jej dobra pani:
„Dam dukatów ci dwadzieścia

Byś godnego sobie męża
Mogła wybrać moja Hanno,
I nie zwiędła w fraucymerze
Broń cię Boże! — starą panną!“

W tydzień jakoś już Anusia
Przyprowadza kawalera,
Pani patrzy — i zgorszona
Na oboje się spoziera,

Bo konkurent był szczególny
Pogarbiony i wychudły,
A na głowie pomierzwione
Sterczą chłopu rude kudły. —

Na bok bierze więc Hanusię
I zaczyna wnet tyradę:
„Bój się Boga!... Gdzież to aśćka
Wyszukała tę szkaradę?“

Dziewczę rzeknie: „Nie szczególna
Jest co prawda jego postać,
Za dukatów zaś dwadzieścia
Cóż lepszego można dostać?“

Krk.

Aforyzm zecera.

Stary mąż jest w małżeństwie omyłką druku — przyjaciel domu... korektą.

Pocieszyła go.

— *Mąż* (słysząc dochodzące go z sypialni jęki żony): Żeby się to już raz skończyło... Biedaczka tak okropnie cierpi...

Pokojówka: Niech się pan tak zbytnio znowu nie martwi... pan przecież temu nie jest winien!

Krótki wzrok.

Pani (wchodzi rano o 6-tej do kuchni i widzi już ubraną służącą, a w łóżku jej jakiegoś śpiącego mężczyznę): – Marysia! A to co? – W łóżku twojem leży jakiś mężczyzna! To przecież okropne!

Marysia: Nie może być, proszę pani! To rzeczywiście okropne! Co to może krótki wzrok! Całą noc leżałam i nie widziałam go wcale...

CHYTRY LIS.

Stary lis — łotr wszędzie znany,
Zmykał rano z kniei chyłkiem
I do lasu sąsiedniego
Wpadł ostatnim nóg wysiłkiem.

„Gdzie tak pędzisz? — koń go spytał
Pewnie jakaś ważna sprawa?“
— Ech! nie! głupstwo! — lis odrzeknie
Ma na wilka być obława!“

„Gdy na wilka, to cóż waści
To obchodzi w rezultacie?“
A lis na to: „Tę historyę
Wnet objaśnię panie bracie!

Ja przywykłem do spokoju
W głębi rodzinnego lasu,
A wiesz, ile polowanie
Sprawia zgiełku i hałasu!

Denerwują mnie szczególniej
Psy myśliwych hałaśliwe!...“
Lecz koń zarżał ironicznie
I z pogardą otrząsł grzywę

I rzekł: „Zmykaj, pókiś cały,
Znam cię dobrze, stary szujo!
Nie szczekanie psów, lecz zęby...
Zęby ich cię denerwują!...

Krk.

Przysłowia roztargnionego.

Lepszy wróbel w garści, aniżeli — umarłemu kadzidło.

*

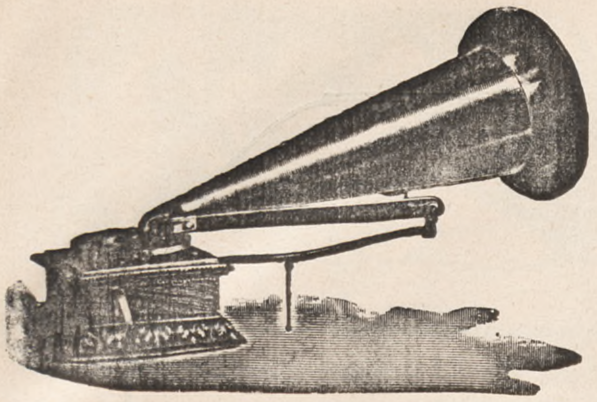
Pies który dużo szczeka — mało mleka daje.

*

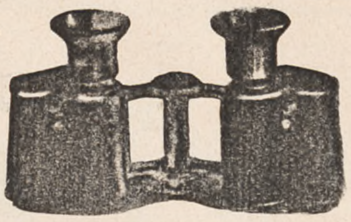
Chłop strzela — wiatr niesie.

Nagrobek egoisty.

Przechodniu stań — ja proszę:
Zapłacz choć potrosze,
Tu leżą zwłoki moje,
Szkoda, że nie twoje. (*sigma*).



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** **Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych, urządzona podług systemu metrycznego.**

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6**

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, ul. Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Körting“ w Wiedniu na motory na gaz ssący.

Motory parowe i benzynowe.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Najkorzystniejszymi podarkami na **gwiazdkę** są **Singera** maszyny do szycia.

Do nabycia we wszystkich sklepach zaopatrzonych ubocznym szyldem

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Singera Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

FILIE:

Kraków, Kazimierz, Wolnica. **Chrzanów**, Mickiewicza. **Tarnów**, Wałowa 15. **Rzeszów**, Trzeciego Maja 5. **Nowy Sącz**, Jagiellońska. **Sanok**, Jagiellońska, obok Kółka rolniczego.

Vis à vis Teatru miejskiego!

„HOTEL BRISTOL“

Specyalny bufet i restauracya!

Najwyższe odznaczenia!

L. Aksmann.

Skutki **nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:**

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku,** Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M Himmelblaua.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

Dobrych Partyj dla Pań i Panów

oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.

Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16 naprzeciw Grand Hotelu.**

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

oprocentowuje takowe po $4^1/_2\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.**

Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— O! mój luby! mój najdroższy! —
Mówi pełna doń ufności,
— Czyś pomyślał kiedykolwiek
O najbliższej mej przyszłości?

A on na to: „Pomyślałem,
Mam w kelnerze na to świadka,
Zamówiona jest na pewne
Dziś wieczorem — separatka!...